

# Mieczysław A. Krąpiec

---

## Rozważania o narodzie

---

Człowiek w Kulturze 1, 5-37

---

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O. Mieczysław A. Krąpiec

# Rozważania o narodzie

"Człowiek w kulturze", 1993 nr 1, s. 5-37

## 1. POJAWIENIE SIĘ KONCEPCJI NARODU

Jest znamienne, że w filozoficznych dociekaniach Starożytności, w tym samego Arystotelesa, jawią się, jako naturalne twory społeczne tylko: rodzina, gmina i państwo; naród jest nieobecny. I chociaż Ateńczycy, podobnie jak Spartanie byli Grekami, to jednak brak jest w starożytności filozoficznego rozumienia „narodu”. Ciekawe dlaczego? Czyżby zagadnienie wspólnej religii, od której grecka myśl filozoficzna uciekała i którą starała się przezwyciężyć, szukając uzasadnień sprawdzalnych w pochodzie od: THESEI THEOI do PHYSEI THEOS — mogła mieć jakiś wpływ? Filozofia narodu nie była zatem znana — jako jakaś wyjaśniająca teoria społeczności, z wyjątkiem narodu żydowskiego, który poczuł się — chyba jako jedyny wśród mieszkańców świata — jako „Naród Przymierza” i dał temu wyraz w swej bogatej twórczości religijnej, stanowiącej „Biblię” Starego Testamentu. W filozoficznej myśli starożytnych Greków pojawiły się koncepcje dotyczące zasadniczo społeczności rodzinnej i „miasto-państwowej” (POLIS). Dlatego o zjawisku „narodu” mówi się dziś raczej jako zjawisku stosunkowo młodym, chociaż narody i więzi narodowe niewątpliwie istniały „zawsze”, jak o tym świadczą plemienne kultury „pierwotne”, np. plemion Afryki. Dlatego szukając „źródeł” narodu wskazujemy na więzi jakiejś grupy (zwanej pierwotnie „plemieniem”) ludzi wywodzącej się, drogą narodziń (stąd: „naród” od jakiegoś przodka czy jakiegoś rodu). Tak więc

w narodzie żydowskim wskazuje się na ABRAHAMA, jako początkodawcę, a w innych narodach uformowanych „na wzór” narodu żydowskiego szuka się w mitach jakiegoś mitycznego przodka, np. Lecha, Czecha, Rusa, a Eneasza u Rzymian itp. Jednak świadomość pochodzenia od wspólnego pnia nie stanowi elementu konstytuującego jeden naród, jak o tym świadczy narodowa świadomość Szwajcarów, u których nawet nie istnieje jedność mowy, gdyż języki: niemiecki, francuski i reto-romański tam obowiązują. Muszą więc istnieć jakieś inne czynniki, które powodują więź społeczną wyrażającą się w formie narodu. Dokonuje się nie od razu lecz w dłuższym wymiarze historycznym. Wspólne przeznaczenie, wspólne przeżywanie doli i niedoli w dłuższym okresie historii powoduje — między innymi — także więź narodowej wspólnoty. Znaczy to wszystko, że samo pojęcie narodu jest dość elastyczne i rozumienie narodu jest analogiczne. Trzeba wymieniać więcej czynników, by poprzez uwzględnienie tych czynników można było zrozumieć charakter poszczególnych narodów. Albowiem wyrażenie „naród” nie jest jakimś „uniwersale-powszechnikiem” jednoznacznie określającym „istotę narodów w ogóle, a poszczególne narody nie stanowią tylko realizację takiego ewentualnego powszechnika. Rozumienie narodu jest niewątpliwie analogiczne i trzeba uwzględniać w poszczególnych wypadkach (w rozumieniu różnych narodów) czynniki właściwe dla danego narodu. Inne bowiem czynniki konstytuują np. naród żydowski, a inne naród polski, chociaż i tu i tam trzeba uwzględnić czynniki wspólne dla wszystkich narodów. Niemniej jednak czynniki wspólnie występujące nie wytłumaczą do końca rozumienia poszczególnych narodów świata. Ich jednak ominięcie także powoduje niezrozumienie samej analogicznej koncepcji narodu. Czynniki bowiem wspólne stanowią jakby warunki konieczne, czynniki zaś właściwe dla poszczególnych narodów są warunkami wystarczającymi dla rozumienia sprawy narodu.

Warunki te kształtowały się w ciągu dziejów, dlatego należy spojrzeć na podstawowe fakty i generalne ich interpretacje,

by kształtować wstępne rozumienie specyficznego bytu: narodu.

Rzeczywiście, koncepcja narodu jako świadomej plemiennie-kulturowej wspólnoty wytworzyła się na podłożu religijnym, u starożytnych Żydów, za panowania w państwie Judzkim króla Jozjasza (640—609). Nad Jerozolimą wisiało od dłuższego czasu zagrożenie od Asyryjczyków i Egipcjan. To przecież północne państwo Izraela, złożone z wielu pokoleń, zostało śmiertelnie zagrożone przez Teglat Filasara III i jego następcy Salmanassara V; a ok. r. 721 Sargon II zmiotł to państwo z powierzchni ziemi, uprowadzając w niewolę całą inteligencję — administrację Izraela, zostawiając na miejscu jedynie biedotę — HAM HA AREC. Lewici i uchodźcy państwa Izraelskiego wynieśli ze stolicy swego państwa Samarii „Prawo” Mojżesza i ukryli je w Świątyni jerozolimskiej, gdzie leżało ono gdzieś w zapomnieniu. Za panowania Jozjasza, gdy upadająca Asyria starła się z Egiptem i gdy pojawiła się nowa wzrastająca potęga Babilonu, król Jozjasz doszedł do przekonania, że nieszczęścia spadające na Żydów są karą Boga — JAHVE za niewierność Żydów, za szerzenie się obcych, pogańskich, religii w samej świątyni — a nie tylko na dworach monarszych i królewskiego haremu — żon obcoplemiennych. Jozjasz rozpoczął reformę swego państwa w dwunastym roku swych rządów (628). Zwracała się ona głównie przeciw kultowi obcych religii i stanowiła praktyczny wyraz odrzucenia obcych dominacji. Wówczas to znalezienie przypadkowej ukrytej w świątyni „Księgi Prawa” wniesionej do Jerozolimy przez uchodźców lewickich z byłego północnego królestwa, stało się okazją do jasnego uświadomienia sobie, że powodem nieszczęść, tak dla Izraela jak i Judy była niewierność wobec JAHVE. Należało zatem oczyścić świątynię i samo państwo z obcych kultów, należało stać się „Narodem Przymierza” z Jahve. Reforma króla Jozjasza (w dużej mierze za sprawą kapłana Hilkiasza i proroka Jeremiasza) uświadomiła mieszkańcom Judy, iż są „Narodem Przymierza” z Jahve; że po to jest państwo, po to są nieprzyjaciele Hebrajczyków, aby ich zmusić

do wierności wobec Jahve, gdyż tylko On jeden może zagwarantować trwanie wspólnoty narodowej, by ta przechowała sens „Bożego Przekazu” dany temu narodowi dla wszystkich ludzi.

Uświadomienie sobie tego właśnie posłannictwa stało się podstawą jedności Judy, podstawą narodowej tożsamości; naród ten ma być „Narodem Przymierza” i to ma stanowić istotę jego tożsamości. Myśl ta powtarzana namiętnie przez proroków i psalmistów utworzyła jeden świadomy „naród wybrany” dla zachowania Bożego Przekazu. Ta świadomość „Narodu Przymierza” zachowała się w nadchodzącej niewoli babilońskiej i wysiedleniu z „Ziemi Obiecanej”, przy zburzeniu państwa, Jerozolimy i samej świątyni. Sensem państwa ma być wierność Bogu—JAHVE i Jego przykazaniom — po to, by tworzący państwo naród, stał się „Narodem Przymierza”; by naród ten był poślubiony JAHVE, jak małżonka jest poślubiona swemu mężowi i jest mu we wszystkim wierna. Świadomość bycia „Narodem Przymierza” staje się cechą wyróżniającą Żydów spośród wszystkich pogańskich narodów, wśród których są oni rozproszeni. Co więcej, dostrzega się sens tego rozproszenia: *Ideo dispersit vos inter gentes ut vos enarretis mirabilia eius et faciatis scire eum* — „dlatego rozproszył was pomiędzy narodami, abyście wy opowiadali o jego cudach i uczynili to, by On był znany”. Trwa to do czasów Chrystusa.

Święty Paweł przenosi koncepcję „Narodu Przymierza” na nowy „Lud przymierza — Kościół”, a więc tych, którzy uznali Bóstwo Mesjasza Chrystusa i spowodowane przezeń pojednanie — i nowe przymierze człowieka z Bogiem poprzez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Izrael, jako „naród przymierza” starego, popadł częściowo w zaślepienie, by odtąd poganie mogli się stać „narodem przymierza”: „Nie chcę bowiem, bracia, żebyście nie mieli wiedzieć tej tajemnicy (abyście sami siebie nie uważali za mądrych), że zaślepienie po części, spadło na Izraela, dopóki poganie nie wejdą do pełni” (Rz 11, 25).

Reformę religijno-państwową króla Jozjasza, miał uznać jako swój, analogiczny, program związany z religią Chrystu-

sową, Karol Wielki, każąc się koronować przez papieża, w Rzymie 25 XII 800 roku na cesarza rzymskiego. Środowisko teologiczne Karola Wielkiego, z Alkuinem na czele, widząc w monarsze „namiestnika Boga” przypominało o obowiązkach i posłannictwie monarchy, takie jakie właśnie miał realizować w swym państwie król Jozjasz.

Monarcha miał zapewnić w swym państwie religijne życie chrześcijańskie dla poddanych, miał tej religii bronić, miał wprowadzać chrześcijański ład moralny i obyczaj, uznając prymat duchowej władzy „kluczy Piotrowych” papieża rzymskiego.

Restauracja cesarstwa rzymskiego (zachodniego) nie była nawrotem do pogańskich cesarzy Rzymu, lecz — w oparciu o kulturę religijną chrześcijaństwa — miała się stać czynnikiem umożliwiającym realizowanie „państwa Bożego”, według Objawienia zapoczątkowanego w Starym Testamencie, dopełnionego w Nowym, wedle którego to ludy pogańskie staną się „narodem Przymierza” przez Chrystusa.

Renesans Karoliński w dziedzinie polityki stworzył nowe oblicze Europy. Ośrodek władzy i kultury przeniósł się z nadbasenu Morza Śródziemnego na północ od Alp. Pod panowaniem Karolingów powoli poczęły wytwarzać się wspólnoty frankońsko-galickie i frankońsko-saskie Germanów. Wyspy Albionu przeżywały swoje dzieje formowania się państw-hrabstw wśród miejscowej zróżnicowanej plemiennie ludności i napływowej wojowniczych Normanów. Miejscowe władze państwowe Europy zapewniały jej ludom w miarę możliwości spokojny rozwój inspirowany chrześcijaństwem i karolińskimi ideałami, coraz bardziej docenianymi wobec zagrożenia od strony islamu, który opanował półwysep Iberyjski i ciągle zagrażał Italii i Cesarstwu Bizantyńskiemu. Ludy Europy dojrzały w ramach państw dynastycznych, gwarantujących porządek prawny i kulturowy rozwój w duchu chrześcijańskim, syntetyzującym Objawienie biblijne ze starą kulturą grecko-rzymską.

Wieki średnie zdawały się być bliskie stworzeniu prawdzi-

wej wspólnoty Europy, posługującej się wśród intelektualnych elit, jednym, coraz bardziej rozwijającym się językiem łacińskim. Ta wspólnota języka znosiła bariery pomiędzy różnymi narodami i pozwalała na swobodny udział najrozmaitszych ludów Europy we wspólnym budowaniu kultury humanistycznej. Elity intelektualne ludów Europy spotykały się na tych samych uniwersytetach, w tych samych klasztorach, na tych samych synodach. Historie teologii, filozofii, prawa, medycyny, sztuk wyzwolonych notują imiona uczonych ze Szkocji, Anglii, Irlandii, Francji, Niderlandów, Flandrii, Prowansji, Katalonii, Kastylii, Niemiec, Sycylii, Italii, Czech, Polaków itd. Jednak ambicje władców powodowały powolny rozpad Europy i jej podziały na antagonizujący ze sobą Wschód (po zdobyciu przez Krzyżowców Bizancjum) i Zachód Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego wraz z Francją i Anglią.

Państwa dynastyczne, skłócone rozbieżnymi interesami, stały się w jakiejś mierze czynnikami generującymi narodowe świadomości ludów mówiących wspólnym językiem. Stosunkowo wcześniej, bo już w średniowieczu pod koniec XIV stulecia pojawiają się niekiedy ostre formy nacjonalizmu francuskiego, angielskiego i niemieckiego, czego objawami były wojny długoletnie o dominację narodowych dynastii. Wybuch jednak narodowych świadomości nastąpił po Francuskiej Rewolucji i wojnach Napoleona. To Francuska Rewolucja uświadomiła siłę mas ludowych („trzeciej klasy”) porwanych hasłami rewolucji do wyzwalań się od tyranii. Wywołane jednak przez Napoleona wojny, dały w efekcie wzmożone poczucie świadomości narodowej, nie tylko Francuzów, ale także Hiszpanów, Włochów, Niemców, Polaków i Rosjan. To w czasie wojen napoleońskich J. G. Fichte — chłop z pochodzenia, filozof z wykształcenia — na uniwersytecie berlińskim ogłaszał *Reden an die Deutsche Nation*. Blokada Anglii, podbicie Prus i Austrii, zdobycie Kremla i spalenie Moskwy przyczyniło się do intensywnego pobudzenia świadomości wspólnoty narodów tak zwycięskich jak i podbitych. A po Kongresie Wiedeńskim, stworzony (przez zabiegi Metternicha) nowy po-

rządek Europy, rządzonej przez wielkie dynastie jeszcze bardziej przyczynił się do uświadomienia, że suwerenność przysługuje nie tyle panującym władcom ile rządonym narodom; i to wykazała „Wiosna Ludów” 1848. Od tej chwili nieustannie w Europie pojawiają się państwa narodowe, mimo że są one jeszcze niekiedy pod władzą dynastycznych książąt.

\* \* \*

Każde z narodowych państw posiada swoje — jak wspomniano — specyficzne oblicze, które kształtuje się na tle jakiejś ogólnie rozumianej „postaci” narodu.

## 2. NIEKTÓRE WŁAŚCIWOŚCI NARODU

a) W powszechnym (mniej lub więcej) przekonaniu narodem jest wspólnota plemienna: „wspólnota krwi”. Dla wielu stanowi ona rzeczywiście silną więź, wzmocnioną jeszcze wspólnotą mowy i dziedziczonych wartości kulturowych. Wspólnota plemienna stoi, zazwyczaj, u podstaw formowania się — świadomego swoich wartości — narodu. Ten proces formowania się narodów z plemiennych i szczepowych wspólnot dokonuje się ciągle, do dzisiejszego dnia, jak to można zauważyć w młodych kulturach współczesnej Afryki, Azji i archipelagów wysp Oceanii.

Ale świadomość „wspólnoty krwi” nie może się przerodzić — jak to także miało miejsce w Europie — w jakiś rasizm. Właśnie rasizm — jak o tym pisze A. J. Toynbee (*A Study in History*, I, 1934, s. 209 nn.) — swe mocne korzenie miał w ruchu protestanckim. Po rozpadnięciu się chrześcijańskiej więzi Europy i zdobywaniu zamorskich kolonii u kolonistów (zwłaszcza protestanckich) — obeznanych dobrze z Biblią Starego Testamentu, gdzie jasno jest zarysowany obraz „narodu wybranego” — poczęło się krzewić poczucie „wybranego narodu” kolonizatorów w stosunku do aborygenów, których się







symbolu swej ojczystej ziemi, gdyż nie czują się w tym aspekcie zagrożeni.

c) Bardzo istotnym czynnikiem kreującym świadomość narodowej tożsamości jest wspólny naród, jego wspólne dzieje, przeżywane jako dzieje „swoje”. Toynbee (*The New Europe*, w: *The Nation*, t. XVII, 1915, s. 826) zwraca słusznie uwagę, że utożsamienie się z historią narodu stanowi o samej „duszy narodu”. Dlatego w poezji jakiegoś narodu są opiewane jego wspólne dzieje, jego walki zwycięskie i klęski — słowem: wspólnie przeżywana doła i niedoła wrażliwa się w narodową pamięć, przeżywaną wspólnie przez naród.

Wspólność narodowego losu, akceptowanego i przeżywanego jako los w dużej mierze osobisty, może być i bywa — ostatnio nawet bardzo intensywnie — osłabiany przez świadome ruchy polityczne, dążące do internacjonalizmu, do utworzenia nowego społeczeństwa proletariackiego, gdzie wszystko ma się stać „obcym”, co nie jest związane z ideologią i jej wyznacznikami.

Prócz jednak politycznych czynników osłabiających narodowe więzi jest także i gospodarka ponadnarodowa, w której kreuje się nowe „wartości”, uprzednio znane jako wartości nadrzędne, jako środki do realizowania szlachetnego celu, a pod wpływem przeakcentowania roli gospodarki — staje się celem, a nie środkiem do wyższych celów; staje się wówczas celem: nie lepsze „być człowiekiem” — ale „mieć” pieniądz jako narzędzie podporządkowania sobie ludzi drugich. Skoncentrowanie zasadniczych wysiłków tylko na gospodarce może się okazać dla człowieka i danego narodu ostatecznie czymś szkodliwym, ze względu na odwrócenie wartości: celu i środków. Zagrożenie jest niewątpliwie realne, zwłaszcza w społeczeństwach współczesnych wysoko zorganizowanych gospodarczo, jak o tym zdaje się świadczyć Japonia i Korea Południowa, gdzie wysoki gospodarczy dobrobyt związał się z niemal totalnym zaangażowaniem się człowieka w pracę i gdzie miejsce pracy staje się namiastką „ojczyzny”, nie umożliwiającej harmonijny rozwój ludzkiej osoby.

d) Jeśli naród jest wspólnotą zasadniczo duchową ludzi (o tym samym plemiennym pochodzeniu, zamieszkałym na tej samej ziemi, akceptującym wspólny los) to tym samym istotnym czynnikiem narodotwórczym jest *duchowa* więź wypowiadająca się we wspólnej narodowej kulturze, w skład której wchodzi i religia, i nauka, i sztuka wraz z techniką, i moralność wraz z obyczajowością charakterystyczną szczególnie dla danego narodu. Wszystko to tworzy z jednej strony wyraz „ducha” narodu (jakby, mówiąc językiem Hegla — stanowi „obiektywnego ducha”), a z drugiej, jest tą właśnie kulturową kolebką, w której można bezpiecznie pielęgnować rozwój osobowości tych wszystkich, którzy poczuwają się do łączności z danym narodem, najpierw interioryzując tego właśnie „ducha”, czyli zastaną „narodową” kulturę, a następnie, tę kulturę w różnych formach rozwijając.

Przede wszystkim wiąże się to z mową ojczystą, rodzimym językiem, który jest nie tylko koniecznym środkiem komunikowania się międzyludzkiego, ale sam w sobie zawiera bardzo ważne cechy sprzężone z rodzimą kulturą i jej osobowym charakterem. Kult mowy ojczystej nie jest jedynie usprawnianiem „narzędzia” coraz bardziej doskonalonego komunikowania się międzyludzkiego, ale jest pierwszym „tworzywem” w dziedzinie kulturowej twórczości. Już pierwsze starożytne refleksje, dotyczące retoryki, zwracają uwagę na rolę języka, jako narzędzia doskonalącego samego człowieka. Całe bowiem życie duchowe człowieka wyraża się w formułowaniu językowym tychże przeżyć. Nawet samo brzmienie słów danego języka już wskazuje na ogólnie charakteryzujące rysy przeżyć „duchowych” złojących w tworzywie językowym dźwiękowy wyraz używanych słów. Stosunek do przyrody, otoczenia, osób drugich — dalszych i bliskich — nachylenie emocjonalne, ostrość intelektualnego rozumienia — wszystko to (i wiele, wiele nieuświadomionych czynników) znajduje swój wyraz w języku, który i nas samych duchowo kształtuje i na który my, poprzez, nasze życie i jego realizowanie się, wywieramy także swój wpływ. Stąd historia języka jest jakby żywym

„muzeum” kultury danego narodu. W języku bowiem, lepiej niż w tworach kultury materialnej, zachowuje się obraz ludzkiego „ducha”. Dlatego kult mowy ojczystej ma tak doniosłe znaczenie dla osobistej kultury człowieka — jak i w makroskali — dla kultury całego narodu. Ujawnia się to zresztą, przy pierwszym zetknięciu się z drugimi, w naszym spontanicznym osądzie drugich, na podstawie naszych wrażeń dotyczących sposobu używania ich „języka”. Kultura języka jest znakiem ogólnej kultury narodowej i pierwszym przejawem więzi narodowej.

Oczywiście sam fakt opanowania jakiegoś języka, jako narzędzia komunikowania się, jeszcze nie decyduje o świadomości przynależenia do jakiegoś narodu. Przykładem tu mogą być Szwajcarzy używający języka niemieckiego, francuskiego, włoskiego (reto-romańskiego także!), którzy przez sam fakt używania tych języków nie utożsamiają się ani z Niemcami, ani Francuzami, czy Włochami, gdyż u podstaw ich świadomości narodowej są zawarte te wszystkie duchowe „wartości”, które decydują o tym, że mieszkańcy są Szwajcarami. Ale zjawisko Szwajcarii wielojęzycznej, potwierdza przekonanie, że język jest zasadniczo narzędziem do komunikowania wartości przeżywanych, które możemy świadomie przekazać w językowych znakach. Znaczący to, że istnieje głębszy pokład, bytowy, przeżywanych „wartości”, aniżeli ich zasadniczo znakowy charakter. To duch ludzki wyraża się poprzez „znaki”, a może ich najważniejszym przejawem są znaki języka macierzystego. Sam jednak duch ludzki nie wyczerpuje się w warstwie czysto znakowej ludzkiego języka, jak to mylnie jest głoszone przez niektórych strukturalistów (C. Lévi-Strauss), filozofów i filozofujących językoznawców.

e) Kultura tworząca się w „języku narodowym” sięga głębszych pokładów ludzkiego życia aniżeli tylko językowa „signifikacja”. Dotyczy ona przede wszystkim ludzkiego sposobu działania, czyli ludzkiego postępowania znajdującego swój wyraz w obyczajowości, będącej jakby „skamieniałą” ludzkiego zachowania się, obejmującego dziedzinę tak

poznawczą jak i wolitywną, dążeńiową. Oczywiście ludzki sposób działania i zachowania się jest tym samym moralnym sposobem zachowania, gdyż nie można oddzielić ludzkiego działania od moralności. Wszelkie bowiem ludzkie działanie jest następstwem aktów decyzyjnych, a te stanowią ze swej istoty „byt moralny”; jako że w nich jest zawsze zawarta konieczna relacja sądu praktycznego (dobrowolnie wybranego) o dobru do zespołu sądów teoretycznych człowieka o rzeczywistości; zwłaszcza rzeczywistości świata osób. Zatem dziedzina ludzkiego, a przez to samo moralnego, działania jest pierwszym przejawem duchowej kultury człowieka i grup ludzkich naturalnie zjednoczonych w narodzie. Pamięć o narodowym sposobie postępowania może najbardziej charakteryzuje poszczególne narody i są przedmiotem troski w narodowym wychowaniu kulturowym.

Równocześnie jednak twórczość artystyczna i jej przejawy w literaturze, budownictwie, rzeźbie, malarstwie, tańcu, muzyce i innych dziedzinach życia artystycznego również — w dużej mierze — charakteryzuje różne narody, jakkolwiek w dziedzinie twórczości jest niezmiernie trudno wykryć w większości wypadków (ustanowić regułę) sam „styl” narodowy. Niemniej powszechnie uznaje się jako charakterystyczną sztukę chińską, japońską, europejską z jej narodowymi odmianami.

Do wspólnego dziedzictwa kulturowego narodu należy także nauka wraz z filozofią i światopoglądem religijno-wierzeniowym przeżywanym przez naród. Oczywiście w narodzie jednym mogą być różne wierzenia, ale one tworzą „z grubsza” jakiś przez wszystkich odczuwany i przeżywany „sens” ludzkiego życia. Sens ten występujący w makro-skali jest także mocno charakteryzującym kulturę danej narodowej grupy. Nauka, filozofia są ze swej natury wartościami nie związanymi z czynnikami konstytuującymi jakiś naród, niemniej jednak pamięć o ludziach wybitnych nauki i filozofii wzbogaca narodową tradycję i stanowi czynnik wzmacniający poczucie więzi narodowej.

f) Na ostatku należy zwrócić uwagę na fakt, że poczucie narodowe jest pewnym określonym faktem politycznym pozwalającym odróżnić jedne narody od innych. Tak jak istnieje poczucie własnej osobowej bytowości (gdyż wiemy z doświadczenia, że „ja”, to nie „ty”) — tak też w analogicznym stopniu istnieje poczucie grupowej narodowej tożsamości. Wskutek czego odwołujemy się często do tego właśnie poczucia w ważnych zbiorowych doświadczeniach, zagrożeniach czy planach wspólnej pracy. Zatem jest niewątpliwie pomiędzy poszczególnymi ludźmi, jako członkami tego samego narodu pewna wola i chęć utożsamiania się (jednoczenia) z tymi wszystkimi czynnikami-wartościami, które konstytuują „byt narodowy”. Dlatego to właśnie wskutek tej woli jednoczenia się następuje zjawisko organizowania się w zwartą grupę, której najwyższym przejawem jest organizowanie się w formie państwa. Współcześnie podkreśla się prawo do życia państwowego poszczególnych, świadomych siebie i swych wartości, narodów. Nie wszystkie narody wyrażają tę wolę, gdyż nie u wszystkich jeszcze występuje ta wola w dość intensywnej formie. Niemniej jednak wola zbiorowa narodu do organizowania się w polityczną zbiorowość, jak wyraża się Toynbee (*The New Europe, The Nation*, XVII, 1915, s. 826): *a present will to cooperative in a political organisation* — staje się podstawą wywalczenia praw do organizowania się w państwo. Co więcej Toynbee zwraca uwagę, że chyba istotą narodu jest „więź ludzi charakteryzująca się wolą jednoczenia się występującą u wszystkich osób”, by pielęgnować wspólnie przeżywane wartości — *a group of men hound together by the immanence of this impuls in each individual* (tamże, s. 315).

Jest rzeczą charakterystyczną, że to zjawisko „woli utożsamiania się” kształtowało się powoli w dziejach narodów. Jest to bowiem zjawisko złożone zarazem z jakoś wspólnie przeżywanymi doniosłymi faktami życia jakiejś grupy, jak też współpracy wybitnych twórców kultury „narodowej”, która pozwalała później poszczególnym osobom „dojrzewać” psychicznie, mo-

ralnie, twórczo... Dziś stajemy się powoli świadkami, jak osoby — członkowie dojrzałych kultur narodowych, formują sobie nową wolę współżycia bliższego osób różnych narodów i przez to przenikania wzajemnego różnych kultur. Dzieje się to wszystko zasadniczo na tle rozwiniętej narodowej kultury i narodowej dojrzałości, suponującej zazwyczaj — jak dotąd — stan narodowej kultury chroniony własną — tego narodu — państwowością. Dlatego narody, które nie posiadają państwa wolę jednoczenia się i organizowania politycznie wyrażają w pracy i walce o stworzenie swego narodowego państwa. Sytuacja jednak współczesna jest dość skomplikowana, albowiem coraz więcej terytoriów jest zamieszkała przez różne narodowości. Jesteśmy bowiem świadkami przemieszczania się różnych grup narodowych — już to z przymusu, jak miało miejsce w okresie dyktatury proletariatu w Związku Radzieckim, już to w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia, jak to ma miejsce w Europie Zachodniej, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Proces przemieszczania się ma — jak się wydaje — tendencje rozwojowe. Dlatego jako jedyny ratunek dla spokojnego życia ludności jest poszanowanie praw człowieka, jako podstawy ładu społecznego. Zostało to zresztą zawarte w „Preambule” tychże praw. Co prawda „Preambuła” rzeczona stanowi uzasadnienie jedynie funkcjonalne, nie zaś ostateczne, filozoficzne (które domaga się uwzględnienia struktury bytowo-osobowej człowieka), to jednak samo funkcjonalne uzasadnienie wystarcza dla zagwarantowania pokoju i pokojowych podstaw współżycia ludności. A formuła „Preambuli” brzmi:

„Biorąc pod uwagę, że uznanie godności każdego z członków rodziny ludzkiej, oraz, ich równych i nienaruszalnych praw stanowi fundament wolności, sprawiedliwości i pokoju w świecie;

Biorąc pod uwagę, że zapoznanie i wzgarda praw człowieka, doprowadziły do czynów barbarzyńskich, wstrząsających sumieniem ludzkości, oraz że nadejście świata, w którym ludzie, uwolnieni od strachu i nędzy, będą się cieszyli wolnoś-



cią słowa i przekonań, zostało uznane za najwyższe pragnienie człowieka;

Biorąc pod uwagę, że trzeba zagwarantować ochronę praw człowieka przez legalną władzę, aby ten nie był zmuszony szukać w buncie ostatecznego ratunku przeciwko tyranii i uciskowi;

Biorąc pod uwagę, że popieranie przyjacielskich stosunków między narodami ma zasadnicze znaczenie;

Biorąc pod uwagę, że w Karcie Narodów Zjednoczonych na nowo proklamowano wiarę w fundamentalne prawa człowieka, w godność i wartość osoby ludzkiej, w równość praw mężczyzn i kobiet, oraz że postanowiono popierać postęp społeczny i stwarzać jak najlepsze warunki życia w atmosferze pełnej wolności;

Biorąc pod uwagę, że państwa będące członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych zobowiązały się zapewnić, we współpracy z tą organizacją, powszechne i skuteczne poszanowanie praw człowieka i jego podstawowych wartości;

Biorąc pod uwagę, że uświadomienie sobie przez wszystkich, czym są te prawa i wolności, ma zasadnicze znaczenie dla pełnego wykonania powyższego zobowiązania, Zgromadzenie Ogólne proklamuje **POWSZECHNĄ DEKLARACJĘ PRAW CZŁOWIEKA** jako wspólny ideał dla wszystkich ludów i wszystkich narodów tak, aby każda jednostka i wszystkie instytucje, mając ustawicznie w pamięci tę Deklarację, podejmowały wysiłki — poprzez nauczanie i kształcenie — w celu wzmoczenia szacunku dla tych praw i wolności; aby podejmowały wysiłki — poprzez wprowadzenie nowych przepisów narodowych i międzynarodowych — w celu zapewnienia powszechnego i skutecznego uznania i wypełniania owych praw i wolności zarówno wśród ludów państw będących członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i tych, które zamieszkują terytoria podległe ich zarządowi".

Na tle uznania praw człowieka ogłoszonych w „DEKLARACJI”, a nie jakiejś uchwale-ustawie — co świadczy, że prawa te istnieją zawsze a tylko sobie powszechnie je uświada-

miamy, można skutecznie wprowadzać ustrój zwany dziś „demokratycznym”, który może zapewnić wszystkim grupom mniejszości narodowych swobodny rozwój kulturowy pod skuteczną ochroną państwa. Podstawą jednak jest uznanie praw człowieka, a więc realnych ludzi zjednoczonych także dobrowolną więzią narodowej tożsamości. Więż ta, jako więź relacyjna — nie może niweczyć tych praw, które są następstwem struktury bytowej ludzkiej osoby, a które to prawa ogólnie zostały proklamowane — jako zawsze obowiązujące — przez Narody Zjednoczone, jak też przez Urząd Nauczycielski Kościoła w encyklice *Pacem in terris* przez Jana XXIII.

Wydaje się, że jest to jedyna droga — poprzez uznanie Praw Człowieka — do harmonijnego rozwoju osobowego i do rozwoju życia narodowego i jego narodowej kultury.

### 3. O PODSTAWACH TOŻSAMOŚCI NARODU POLSKIEGO

Panowanie Karola Wielkiego i związane z tym „renesans karoliński” wywarł w całym średniowieczu głęboki wpływ tak na władców-królów, jak i kształtujące się w państwa i powstające z plemion narody Europy, w tym także naszego polskiego Narodu. Albowiem ideał chrześcijańskiego władcy i poddanych przejęli wraz z chrztem i rzymską kulturą piastowscy książęta i królowie Polski. To właśnie przyczyniło się do uformowania polskiego Narodu i jego specyficznej narodowej kultury.

a) Polska wraz z chrztem wkroczyła na arenę życia społecznego i politycznego zarówno Europy Zachodniej (Niemiec, Skandynawii, Czech, Węgier, Rzymu) jak i Europy Wschodniej (Rusi Kijowskiej). Choć pierwotnie była oddzielona od Germanii pasmem ziem zamieszkałych przez ludy Słowian Zachodnich i Północnych, to jednak bardzo wcześnie zetknęła się z zaborczym działaniem Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, które parło na wschód, ujarzmiając niezależnych dotąd Słowian na północy i nad Odrą. Mieszko, dostrze-

gając zagrożenie ze strony Niemiec, na dwa lata przed swą śmiercią, zholdował swe państwo papieżowi, by uzależniając się formalnie od dalekiego Rzymu zyskać podstawy uniezależnienia się od bliskiego cesarskiego sąsiada. Był to krok o niezwyklej doniosłości dziejowej, albowiem związał bezpośrednio Polskę z kulturą łacińską u jej źródła. Przyjęcie chrztu poprzez pobratymców z Pragi i związanie państwa z papieństwem ustawiło politykę państwową w dobrym, dla narodu, kierunku, który — jak ukazały dzieje — przyczynił się do uratowania narodu od zagłady, która ciągle zagrażała nam w historii.

Przede wszystkim Mieszko wprowadził Polskę w krwiobieg kultury łacińskiej, i to w jej rzymskim źródle, bez pośrednictwa germańskiego i bizantyńskiego. Rzymski porządek prawny, realizowany przez Kościół, który organizował całokształt życia kulturowego państwa, charakteryzował się: rozumnym porządkiem dobra — *ordo boni ac recti*. Prawo — dzieło rozumu porządkującego działanie — miało nadawać charakter ludzki, a więc: rozumny, społeczeństwu. I chociaż władza Piastów była silną i nie znoszącą większego sprzeciwu, to jednak była ona miarkowana i kierowana prawem, jako rozrządzeniem rozumu. Tradycja natomiast bizantyńska (przejęta także przez narody Niemiec) wywodząca się z woluntarystycznej (Ulpiana) koncepcji prawa — *quod principi placet legis habet vigorem* — zyskała potem, w okresie Reformacji, smutną bo ograniczającą suwerenność człowieka formułę: *cuius regio — eius religio*, oznaczającą zobowiązanie poddanych do wyznawania tej religii, jaką posiadał władca. A taka formuła zyskała u Zygmunta Augusta słynną odpowiedź: „nie jestem królem ludzkich sumień” — co wyróżniało *in plus* polską kulturę okresu królewskiego.

Zatem umiejscowienie polskiego narodu w klimacie kultury łacińskiej (rzymskiej) przyczyniło się do racjonalnego sposobu życia społecznego, albowiem przyporządkowano człowiekowi różnorodne formy życia zorganizowanego państwa; to dla człowieka jest konieczna administracja, sądownictwo, szkolnictwo, szpitalnictwo, gdyż to człowiek jest tym, dla kogo

Bóg „zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem” — jak w każdej Mszy niedzielnej wspólnie wyznawano wiarę. Postawienie człowieka na szczycie wartości —• nawet religijnych, mogło dać dobre podstawy dla tolerancji wobec ludzi wyznających inne poglądy. Tolerancja polska była istotnie zakorzeniona w Ewangeli i głoszonej przez Kościół wraz z jego rzymską tradycją ładu i praw. Samo zaś utożsamienie się narodu polskiego z kulturą łacińską doszło do tego stopnia, że do końca XV wieku posiadaliśmy nasze piśmiennictwo tylko w języku łacińskim. Dzieła Jana Długosza, Mikołaja Kopernika, Ostroroga, Statuty Wiślickie, traktaty filozoficzne i teologiczne profesorów Akademii, a nawet sama poezja, której wyrazem był chłop z pochodzenia — Klemens Janicki, były łacińskie. Staaliśmy się bardziej łacińscy i zachodni niż Czechy, od których przyjęliśmy, wraz z chrztem, obrządek łaciński. Dobrze to zrobiło polskiej myśli i okres Renesansu stał się czynnikiem ujawniającym niezwykle wysoki i wysublimowany kunszt polskiego języka u Jana Kochanowskiego, którego twórczość można było porównać z twórczością samego Horacego. Bez łacińskiej „inkubacji” kulturowej pobratymcze nam narody wschodniej Słowiańszczyzny zdobyły się bardzo późno, bo właściwie dopiero w XIX wieku, na dojrzałość artystyczną, jak o tym świadczy literatura rosyjska i ukraińska.

b) W ponad tysiącletnim naszym życiu narodowym, to religia chrześcijańska, poprzez struktury organizacyjne Kościoła rzymskokatolickiego przyczyniła się zasadniczo do uratowania od rozpadu i zagłady samego narodu. Po raz pierwszy — nie licząc prac Kazimierza Odnowiciela (Mnicha) po buncie pogaństwa — w okresie głębokiego rozbicia dzielnicowego i zagrożenia jedności narodowej wskutek nacisku niemieckich (także Czech) sąsiadów, osłabiona substancja narodu doznała strasznego uderzenia i zniszczenia od Mongołów. Klęska Legnicka wywarła niezatarty ślad, w postaci wyniszczenia polskiej szlachty (administracji) na Śląsku, który odtąd ulegał postępującej germanizacji. Mimo bardzo niesprzyjających wa-

runków, to Kościół poprzez działalność zakonów żebraczych, poprzez stworzenie przez W. Kadłubka rozbudowanej „legandy” o św. Stanisławie i cudownym zrośnięciu się jego ciała, a nade wszystko poprzez działalność arcybiskupa Świnki, doprowadził do koronacji królewskiej najpierw Przemysława, a następnie Władysława Łokietka, który mimo wielu niepowodzeń, utwierdził jedność narodową i przyczynił się do ugruntowania mocnego ośrodka małopolskiego w Krakowie. Później ośrodek ten zdobył się na wielkie polityczne koncepcje zjednoczenia Korony i Litwy, jej chrztu i przeciwstawienia się najgroźniejszemu, ówczesnemu, teutońskiemu państwu zakonnemu. W rezultacie Grunwald przekreślił nie tylko zagrożenie istnienia polskiej państwowości, ale także i tendencje hegemoniczne ówczesnego germanizmu. Natomiast ugruntowanie się unii Korony i Litwy przyczyniło się do przekazania wielu elementów kultury łacińskiej (w jej polskiej recepcji) narodom Litwy i Rusi Halickiej, co także umocniło te narody w ich narodowej tożsamości i więzi z Europą.

c) Po raz drugi pojawiło się zagrożenie, niemal śmiertelne, dla życia narodu i całości państwa w okresie szwedzkiego „potopu”, gdy zaciężna, głównie niemiecka, armia króla szwedzkiego załapała Polskę, dokonała ogromnych spustoszeń i zagroziła — poprzez zaborcze układy z Kozakami, Rakoczym, Bogusławem Radziwillem, Elektorem Brandenburskim — nie tylko istnieniu państwa, ale i samego, podzielonego w wyniku Reformacji, narodu. Wówczas to obrona Częstochowy i Lwów: Śluby Jana Kazimierza poprzez uznanie chłopów jako części narodu, co wyprzedziło 3 Maj i ogłoszenie Najświętszej Maryi Panny Królową Polski — stały się nie tylko manifestem sprzeciwu, ale zarazem zarodzią odnowy ówczesnej Polski. Wówczas to innowierców, którzy zazwyczaj wspomagali króla szwedzkiego i same ruchy Reformy uznano za element obcy katolickiemu narodowi, który zjednoczył się przy wyznaniu rzymskokatolickim, co mu pomogło zachować tożsamość narodową w okresie rozbiorów.

d) Wielką dziejową próbą narodowej tożsamości i zarazem

trzecim realnym zagrożeniem tożsamości narodowej i istnienia samego narodu polskiego stał się okres rozbiorów Polski. Wówczas to dostrzeżono konkretnie i dano temu świadomy, narodowy wyraz w wielkiej literackiej twórczości poetów i powieściopisarzy, że to wiara katolicka stanowi osnowę tożsamości narodowej. Jedność polskiego Kościoła, mimo dokonanych rozbiorów, pozostawała symbolem jedności tego samego narodu, żyjącego w trzech zaborach: poprzez nauczanie tego samego katechizmu, pisanego w tym samym języku; poprzez kult tych samych polskich świętych; poprzez świętowanie tych samych świąt i widomą hierarchię polskiego Kościoła, któremu przewodził (mniej lub bardziej) realnie arcybiskup-prymas Polski. Wówczas to dostrzeżono, że tym, co ostatecznie różni Polaków od protestanckich Prus i prawosławnej Rosji jest religia rzymskokatolicka. Rozumiano to dobrze w imperium rosyjskim, gdy uniemożliwiano katolikom obsadzanie najwyższych wojskowych godności. Zresztą polityka carskiej Rosji dążyła do wprowadzenia prawosławia na polskich terenach, nawet siłą, i przy pomocy prześladowania fizycznego, jak to miało miejsce na Podlasiu. W zaborze pruskim w dobie tzw. *Kulturkampf* władze zaborcze uderzały przede wszystkim w Kościół, szczególnie zaś w funkcje prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńskiego (*casus*: Ledóchowskiego), który był widowym znakiem narodowej jedności.

e) Czwartym, wielkim zagrożeniem, dla istnienia narodu i narodowej tożsamości był fakt drugiej wojny światowej i związane z nią następstwa, tak w trakcie samych działań wojennych jak i jej skutków, w tym — coraz bardziej jawnie głoszonych — zbrodni stalinizmu. Okupant ziem polskich szczególnie brutalnie uderzył w Kościół katolicki jako, uznaną lub domniemaną, podstawę tożsamości narodu. W stosunku do wszystkich innych zawodów, liczba księży polskich zabitych i aresztowanych jest najwyższa, a straty duchowieństwa, zwłaszcza jego kadry kierowniczej (administracyjnej i naukowej) są wysoce znamienne dla okupacyjnej polityki. Tu uwidoczniło się szczególnie ostro, gdzie wrogowie naszego narodu

widzą główne siły naszego przetrwania. Sam stalinowski system sprawowania władzy doprowadził wszystkie społeczeństwa, w tym także polskie, do daleko posuniętej atomizacji, gdy uderzono we wszystkie formy organizacyjne nie ustanowione „odgórnie”. Jediną ogólnonarodową, w dużej mierze niezależną, organizacją społeczną, pozostał Kościół rzymskokatolicki, chociaż i ten był penetrowany poprzez rozmaite ośrodki dyspozycyjne w stosunku do władzy. Ale w samym Kościele rozwiązano rozmaite stowarzyszenia, usunięto religię ze szkolnego nauczania. Wówczas to Kościół zdobył się na rzecz zdumiewającą: utworzenie niezależnego szkolnictwa katechetycznego, w którym uczono nie tylko religii, ale także elementów polskiej kultury i chrześcijańskiego rozumienia życia. Kościół, pod przewodnictwem episkopatu, zwłaszcza prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego, począł na nowo organizować polskie społeczeństwo, korzystając z okazji zbliżającego się tysiąclecia chrztu Polski i uroczystego przypomnienia, że NMP jest Królową Polski. Nowenna ogólnonarodowa związana z pielgrzymowaniem obrazu Madonny z Częstochowy (a później po zaarrestowaniu tego obrazu — pielgrzymowania księgi ewangelii i świecy-symbolu) przyczyniła się do samorzutnego organizowania się w parafiach komitetów pielgrzymkowych organizujących zatomizowaną parafialną społeczność w prężne, pełne inicjatywy komórki. Ludzie poczęli nabierać do siebie zaufania, poczęli się solidarnie popierać i przezwycięzać marazm i bojaźń-strach, jako skutki stalinowskiego terrozu. Komitety te, powoli, przekształcały się w inne komitety: budowy kościołów, organizacje popierające ruch oazowy i inne nieformalne grupy religijne np. ruch neokatechumenatu. Działalność tę popierał a nieraz inspirował kardynał Prymas Wyszyński i przez to pomagał organizowaniu się na nowo narodu w społeczeństwo poczynające żyć autonomicznie, niezależnie od wszelkich oficjalnych struktur związanych z władzą i „odgórnymi” nakazami. Co więcej, w okresie, w którym „urzeczowiano” a nieraz wprost instrumentalizowano człowieka, czyniąc z niego „śrubkę” w maszynie państwowej, Prymas

Wyszyński przypominał, w języku dla wszystkich zrozumiałym, o godności człowieka, jego naturalnych prawach, gdy ciągle zwracał się do wiernych: „umilowane Dzieci Boże”. Akcentował przez to wyjątkowy charakter ludzkiej osoby, mającej Boga za Ojca, dzięki czemu wszyscy ludzie mogą się czuć braćmi i siostrami jednej ludzkiej rodziny. W stosunku do teorii „walki klas” przedstawiał inną doktrynę: miłości bliźniego i solidaryzmu społecznego. Te wątki, w szacie doktrynalnej podejmuje później Karol Wojtyła jako papież. Nieustanne zabiegi Kościoła o wolność człowieka, twardy opór wobec propagandy — już nie tylko kłamliwej, ale wręcz zakłamaney, zmiana pokoleń, załamanie społeczne i gospodarcze, wreszcie wybór Polaka na papieża, pozwoliły usamodzielnąć się narodowi i powoli przekształcać się w społeczeństwo obywatelskie. Mimo szalejącego kryzysu, naród coraz bardziej doświadczony, nie dał się wciągnąć w zabójcze dla niego rewolucyjne działania i powoli, chociaż z dużymi stratami ludzi „uciekających” od ojczyznej niedoli — dochodzi do pogłębionej świadomości własnej narodowej tożsamości i własnej, trudnej, ale doniosłej w tej części Europy, drogi.

W tych wszystkich zabiegach rola religii rzymskokatolickiej i Kościoła jest niewątpliwa. Ostatni okres trwania naszego potwierdza, jako istotną, tę linię życia narodowego, którą przed wiekami wybrali dla narodu założyciele państwa polskiego: Mieszko i Chrobry. Tysiącletnia historia potwierdza, że Kościół katolicki i jego wiara nie jest tylko dodatkiem historycznym do polskości, ale jest jej składnikiem istotnym — w skali makrosocjalnej. Kościół w swej działalności utożsamiał się — w Polsce — z narodem i jego losem.

f) Fakt jednak utożsamienia się Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, z narodem, jest zauważany — jak wspomniano — w skali makroskopowej, co wcale nie znaczy, by dla każdego Polaka racją dostateczną jego polskości było wyznaczenie religii rzymskokatolickiej. Historia bowiem dostarcza nam bardzo wielu nazwisk wybitnych Polaków, którzy nie byli katolikami, ale należeli do różnych wyznań (wyznawali religię



Mojżeszową, islam, prawosławie, Kościół reformowany w jego różnych odmianach, niekiedy wyznawali i ateizm i jakąś postać deizmu) i wnieśli do kultury polskiej bardzo duże i cenne wartości. Budzą oni u wszystkich wysoki podziw i wdzięczność za ich pracę, twórczość i wzbogacenie rodzimej kultury. Jest nawet możliwe, że to właśnie ich „wyznaniowe” stanowisko, odmienne od katolickiego, dało im impuls do kulturowej twórczości, lub przynajmniej im pomagało do pogłębienia lub poszerzenia narodowej kultury. Ale właśnie ich praca i twórczość albo wyrastała z gleby narodowej (w makro-skali: katolickiej) kultury, albo przyjęła się — jak ziarno rzucone na rolę urodzajną — na tej glebie kulturowej, która w przeżywaniu całego narodu, nie była glebą zakwaszoną nienawiścią, ciasnotą i nietolerancją. To właśnie polska tradycyjna tolerancja wypływała z ducha chrześcijańskiego, otwartego na człowieka drugiego i jego sprawy. A w takim właśnie duchu był wychowywany przez tysiąc lat nasz naród przez „panującą” lub dominującą w naszym społeczeństwie religię katolicką, jako religię zasadniczej większości narodu.

#### 4. PRÓBY CHARAKTERYSTYKI POLSKIEGO NARODU

Dzisiaj, gdy wraz z całym narodem, przeżywamy czasy przelomowe i niezwykle brzemienne dla następnych pokoleń, których „być” lub „nie być” zależy od postawy społecznej i indywidualnej obecnego pokolenia — otrzymujemy ze środowiska Kościoła katolickiego niezwykle cenną pomoc i sformułowania, mające się stać drogowskazem na naszej trudnej drodze. Wskazania te dotyczą zasadniczo trzech dziedzin: a) samego człowieka, b) stosunków międzyludzkich, c) stosunku do pracy i jej wytworów, a więc — mówiąc *grosso modo* — narodowego mienia. I te zagadnienia stanowią osnowę tej pracy. Są to zagadnienia stanowiące istotne zręby tzw. „katolickiej nauki społecznej” Kościoła. Ich rozumienie, i na tym tle rozwiązywanie zagadnień dotyczących ludzi żyjących

w społecznych organizacjach: rodziny, narodu, państwa, stosunków międzyludzkich mogą stanowić podstawę teorii polityki, rozumianej filozoficznie (czym jest polityka, jako realny sposób istnienia człowieka w społeczeństwie) i mogą przyczynić się do prób wyznaczania takich międzyludzkich relacji, które w bezkonfliktowy sposób przyczynią się do realizowania wspólnego dobra ludzi.

Wśród nich należy wyakcentować te relacje, które są właściwe dla polskiego narodu i które pozwolą przez to bliżej zrozumieć jego narodową odrębność. Cechy te niewątpliwie mieszczą się w analogicznie ogólnym schemacie narodu — w szczególnym zastosowaniu do narodu polskiego, który przez wieki się kształtuje i którego dzieje realne należy poznać by je zinterioryzować i z nimi się „utożsamzić”. Takie zaś utożsamianie się pozwala na zdystansowanie się i krytykę tych elementów życia narodu, które jawiły się i jawią jako zbyt-czne lub nawet szkodliwe. Jest jednak niezmiernie trudno wskazać na czynniki charakteryzujące ostro poszczególne naród, w tym zaś szczególnie naród polski, znajdujący się w tym a nie innym miejscu Europy, na którym ścierały się różne kultury, różne ludy i różne interesy narodów i państw dysponujących przemocą militarną.

a) Niemniej jednak nie można uciec od „zapisu historii” jaki nosi cały naród i który — poprzez interioryzację i utożsamianie się z losem dziejowym — nosi w sobie także każdy członek tego narodu.

W naszej historii, zwłaszcza w dobie zaborów, w tym szczególnie totalitarnego zaboru: ziemi, ciała i duszy ostatnich lat 50, zauważamy bardzo symptomatyczne zjawisko dzisiaj, jakim jest ośmieszanie i zwalczanie wartości tradycyjnych polskości — dziedzictwa religii katolickiej. Dla niektórych „Polak-katolik” staje się wartością ujemną, co na tle głębokiego kryzysu moralnego i ekonomicznego naszego społeczeństwa zyskuje nawet dziennikarskie uznanie — jak o tym świadczy wywiad Fredro Bonieckiego w „Wolnej Europie”. Zapomina się przy tym, że to właśnie antyreligijna i antypolska

systemowa ideologia komunistyczna przez całe półwiecze celowo deprawowała Naród poprzez kłamstwo i pół-prawdy, poprzez niszczenie wartości religijnej, by zniszczyć, a przynajmniej osłabić jego narodową tożsamość, czyniąc z Narodu zatamizowaną, antyreligijną, zwolnioną z moralności i używania rozumu — „masę ludzką”, kierowaną namiętnościami i wytresowanymi odruchami. A proces ten prowadzony w imię „wolnej myśli” i jawiącego się liberalizmu trwa nadal, nawet się nasila w oparciu o pozory demokracji i hasła „wchodzenia do Europy”, jakoby ta Europa miała być wspólnotą pornograficzną, alkoholiczną, wyzutą z poszanowania ludzkiego życia, aborcyjną i eutanazyjną.

Dlaczego jednak akcentuje się czynnik religijny, jako jeden z podstawowych elementów konstytuujących Naród, w tym szczególnie Naród Polski? Wydaje się, że istnieją ku temu dwa powody, pierwszy, że taką jest nasza historia, a pamięć historyczna jest tym czynnikiem, którego odrzucenie, uniemożliwia trwanie jednego narodu; a po wtóre dlatego, że sama religia jest ogniskową kultury, która jest „duszą” samego narodu.

Po pierwsze — religia rzymskokatolicka (jak już wykazano) przez cały czas istnienia Polski była jakby niszą, w której naród organizował się, jednoczył, wzmacniał i działał, i w której w czasie narodowych nieszczęść się „zamykał”. Religia ta stała się własnością Polaków w całym trudnym tysiącleciu; dlatego nie sposób zrozumieć dziejów tego narodu bez religii rzymskokatolickiej. Wyraził to R. Dmowski: „Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł pochodzenia pierwiastków naszej duszy, które czynią nas ludźmi, takimi jakimi dziś jesteśmy i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym prastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak i w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie. Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas

katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu" (*Kościół, Naród i Państwo*).

Na współczesne, dziennikarskie zarzuty (dziennikarzy wychowanych przez PRL) pod adresem religii katolickiej i jej roli niezbyt pozytywnej w naszych dziejach, wyrażających zarazem przekonanie, że lepiej by było, gdyby w Polsce zapanał protestantyzm, który by nas „zrównał” z przodującymi narodami Europy i Ameryki — można odpowiedzieć, że w takim właśnie wypadku już by Polski nie było od czasów „Potopu” szwedzkiego, gdyż byłby zrealizowany zaprojektowany podział Polski. Wątpliwą jest natomiast argumentacja o „wyższości” protestantyzmu nad katolicyzmem (z punktu widzenia politycznego!) — gdyż sprawa wiary i jej wartości jest poza dyskusją. Wiara ma cele transcendentne i wieczne, i może stać tylko na prawdzie, a nie na skuteczności politycznych działań. Ale ciekawie sprawę rzekomej wyższości protestantyzmu nad katolicyzmem omawia w cytowanej rozprawie (*Kościół, Naród i Państwo*) Roman Dmowski. Warto przypomnieć sobie urywki tych rozważań: „Reformacja w swej istocie była rozpętanem egoizmów panujących i narodów, które zerwały z Rzymem, zorganizowaniem się ich energii, do bezwzględnej, nie przebierającej w środkach walki z innymi narodami. Najlepszą ilustracją tej prawdy była walka Anglii dążącej do zniszczenia potęgi katolickiej Hiszpanii, prowadzona drogą popieranego przez Elżbietę najordynarniejszego korsarstwa w latach, kiedy między obu państwami formalnie panował pokój; taką samą, bliższą nam jej ilustracją była polityka elektorów brandenburskich i królów pruskich wobec Polski. To, jak powiedzieliśmy, było jedną z przyczyn przewagi politycznej narodów protestanckich nad katolickimi”. Nieco wcześniej pisze ten autor: „...wyższość narodów protestanckich nad katolickimi miała liczne źródła(...) miała je w położeniu geograficznym krajów i w ich zasobach przyrodzonych; w tym, że siłę narodów katolickich rozbijała występująca pod rozmaitymi postaciami walka masonerii przeciw Kościołowi, walka,

której nie było w krajach protestanckich, gdzie masoneria dla wyznań i sekt stała się rodzajem nad-kościół; w tym, że protestantyzm, będący etycznie nawróceniem w znacznej mierze od Ewangelii ku Staremu Testamentowi, był jakby religią stworzoną na okres rodzącego się w dobie Reformacji nowoczesnego kapitalizmu europejskiego; wreszcie w tym, że wyzwolenie się spod władzy duchowej Rzymu dało panującym i narodom pełną swobodę działania, rozpełtało do skrajności ich egoizm dynastyczny i narodowy, pozwalało im na nieprzebieganie w środkach walki". Słowem — jak już poprzednio wspomniano — politykę przeniesiono ze sfery moralności do sfery „sztuki” rządzenia; a sztuka jako sztuka nie ogląda się na moralność, to w dziedzinie polityki postulował N. Machiavelii. Wszystko to — tj. teoria i praktyka XVIII, XIX i XX wieku — jednak doprowadziło do totalitaryzmu, a ten jest obcy kulturze polskiego tysiąclecia. Raczej doświadczaliśmy słabych, rodzimych rządów...

Po wtóre — sama religia staje się racją uzasadniającą ludzkie działanie kulturowe. Wprawdzie wielu bywa twórców kulturowych niereligijnych, jak np. wielu profesorów uniwersytetu było i jest niewierzącymi, wielu artystów wyznaje ateizm, wiele polityków nie liczy się z moralnością w swym postępowaniu i uznaje to za dodatkowy argument swej wysokiej profesjonalności — tym niemniej żaden człowiek nie działa bez zasadniczych impulsów, mniej lub bardziej uświadomionych, nakłaniających w sposób ostateczny do takiego a nie innego działania. I właśnie te impulsy-motywy ostateczne są motywami właśnie religijnymi, albo w sensie prawdziwościovym, albo też w sensie mitycznym. Nigdy w ludzkiej kulturze nie brakowało mitów i mitycznych „bogów”. Były w naszej zachodnio-europejskiej kulturze grecko-rzymskiej bóstwa olimpijskie: Mocy-Zeusa-Jowisza, Miłości-Afrodyty-Wenery, Wojny-Aresa, Przemysłu-Rzemiosła-Hefajstosa, Handlu-Komunikacji-Hermesa-Merkurego itp. Człowiek nie potrafi żyć bez rzeczywiście obranej Transcendencji Boga Osoby lub wyimaginowanej, wygodnej, mitycznej postaci pseudo-transcendensu.

Dlatego przy upadku religii pojawiają się „bóstwa” równie groźne (jak dla niektórych 'wygodne), bóstwa, w imię których skazano na straszną śmierć setki milionów ludzi. Pojawiły się bóstwa REWOLUCJI, POSTĘPU, NAUKI, POKOJU (będziemy tak zaciekłe walczyć o pokój — dopóki nie zburzymy wszystkich domów mieszkalnych — „śmiano się” w ZSRR), DEMOKRACJI itd. Człowiek potrzebuje ostatecznych motywów-impulsów usensowniających jego ludzkie, trudne działanie. A właśnie religię pojmuje się jako między osobą ludzką i boską relację, nacechowaną ostatecznym uzasadnieniem wszelkiego ludzkiego działania jako ludzkiego więc racjonalnego. Stąd religia przenika i rzeczywiście ostatecznie uzasadnia — stając się jakby ogniskową ludzkich zabiegów poznawczych, wolitywnych, twórczych... Nie można zatem wyrzucić motywów religijnych, gdyż one zmieniają charakter z racjonalnego i uzasadnionego typu, na działanie o motywach ostatecznych pozaracjonalnych, mitycznych — co zresztą celowo się propaguje w celu wyrugowania religii racjonalnie rozumianej. Dlatego też naród polski nie ma się czego „wstydzic” swych religijnych motywów działania, gdyż one są zawsze obecne w każdym człowieku — jako właśnie motywy ostateczne, które należy sobie do końca uświadomić. Spontaniczne zaś uznawanie tych motywów religijnych świadczy jedynie o odziedziczonej wysokiej kulturze społecznej, w której jednostka może racjonalnie dojrzewać. Groźne są zasadnicze tendencje zastępowania motywów ostatecznych, racjonalnie religijnych, motywami-impulsami infra-racjonalnymi, podniesionymi do godności „bóstw”, gdyż takie „bóstwa” jak POSTĘP, REWOLUCJA, WOLNA MIŁOŚĆ, WOLNOMYŚLICIELSTWO — są bardzo krwawe i groźne, same nie znoszą tolerancji — chociaż domagają się jej dla siebie od religii autentycznej.

Jak wiadomo, kultura rozwija się w czterech wielkich nurtach ludzkiego działania: poznania, w jego przednaukowym i naukowym wyrazie; moralności utrwalającej się w obyczajowości; poznaniu twórczym i technicznym, oraz religii. I tylko religia jest osobowym przeżyciem racjonalnym, wiążącym

człowieka z Transcendensem (Bogiem), jako tym, kto ostatecznie uzasadnia ludzką postawę, wyrażającą się w decyzjach życiowych człowieka.

Tak więc ludzkie poznanie, komunikowane w tym samym ojczywym języku, staje się bazą świadomości wspólnoty narodowej, tej wspólnoty, która utożsamia się z jej przeszłością, jej terażniejszością i bierze udział w odpowiedzialnym formowaniu przyszłości. Człowiek, jako członek tego samego narodu ogniskuje w sobie (wyrażając to w swej racjonalnej działalności) — przeszłość (tak wielką jak i małą) swego narodu; przyczynia się do formowania, w ciuchu tożsamości historycznej, terażniejszości, a przez to samo realnej przyszłości. Krytyka przeszłości i terażniejszości narodowej może się odpowiedzialnie wyrazić za cenę utożsamienia się z narodem. Inaczej będzie albo krytyką teoretyczną, albo polityczną instrumentalizacją krytykującego.

b) Szczególnie cennym dziedzictwem narodowym jest jego moralność, utrwalająca się w społecznej obyczajowości. Ogólnoludzka moralność przybiera postać moralności chrześcijańskiej, gdy dla uzasadnienia moralnego postępowania odwołuje się do — ukazanego w Objawieniu celu i sensu ludzkiego życia zmierzającego do ostatecznego zjednoczenia się z Bogiem na zawsze; gdy przymierza się do wzorów nadprzyrodzonych ukazanych w Osobie i nauczaniu Chrystusa; gdy liczy na skuteczną pomoc — w postaci łaski — zsyłanej przez Boga, z którym utrzymuje się modlitewny kontakt. Moralność chrześcijańska — i etyka jako teoria moralności — jedyna, poprzez wyakcentowanie i ustawienie na pierwszym miejscu miłości Boga i bliźniego, racjonalnie uzasadniała poświęcenie się dla drugich — do granic śmierci — w pracy i obronie Ojczyzny, jako najwyższej doczesnej wartości otwierającej „bramy niebios”. Wspólne przeżywanie moralności, przepojonej religijnymi motywami tworzy bezcenny narodowy obyczaj jako bezpieczną kolebę kulturową.

Nade wszystko moralność chrześcijańska daje ostateczne podstawy dla solidaryzmu ogólnoludzkiego. Etyka chrześcjan-

ska jest bardzo ściśle związana z religią, do tego stopnia, że wtórnym odniesieniem każdego aktu ludzkiego moralnego jest ostatecznie Bóg, który — według Objawienia — jest „Ojcem” wszystkich ludzi; i wszyscy ludzie zostali utworzeni „na obraz i podobieństwo Boga” przez posiadanie w sobie poznającego i zdolnego do miłości ducha. Nadto — według Objawienia — wszyscy ludzie są przeznaczeni na życie wieczne w najbliższej łączności z Bogiem w wieczności. Zatem każda ludzka osoba, będąc szczególnie związana więzami „dzieciństwa” Bóżeego jest zarazem związana z osobami drugimi duchową więzią tak wspólnej pochodności jak i wspólnego przeznaczenia ostatecznego. Życie na ziemi jest pojęte jako „pielgrzymowanie” przez śmierć ku wiecznemu życiu w pełni doskonałości i szczęścia. Samo zaś „pielgrzymowanie”, czyli życie doczesne jest różnorodnie wspomagane przez współtowarzyszące osoby, z których każda spełnia specjalny zamysł Boga i specjalną „pomoc” dla drugiego. W takiej właśnie perspektywie i rozumieniu życia ludzkiego — wszystkich ludzi więcej wiąże niż dzieli. Wiąże ich wspólne, od Boga pochodzenie i wspólne, z Bogiem ostateczne, wiekuiste, zjednoczenie. Dzielić może jedynie używanie niektórych „środków” używanych w „drodze” ku wiecznemu przeznaczeniu. I uświadomienie sobie takiego sensu ludzkiego życia, stwarza zasadniczą podstawę solidaryzmu ogólnoludzkiego, który powinien spory o bogactwa „tego świata” doprowadzić do właściwych wymiarów: sporu o środki „bardziej komfortowego” życia. To powinno zasadniczo stępić wojenne zapędy pomiędzy narodami i różnymi grupami ludzi. U nas Polaków — współżyto przez stulecia z Żydami, Mahometanami i ludami ościennymi.

c) Stanowisko społecznego solidaryzmu nie przekreśla solidaryzmu narodowego i wspólnej obrony tych wartości, które istotnie lub w wysokiej mierze są związane z realizowaniem ludzkiego przeznaczenia. Dlatego moralnie konieczną była i jest obrona wartości najwyższych, stanowiących „wspólne dobro” narodu i państwa i każdej osoby. I tylko w perspektywie wiecznego życia, można zażądać poświęcenia życia doczesnego po-



szczególnej jednostki, dla obrony wartości najwyższych — osobowych. W naszych dziejach były liczne ofiary z życia Polaków za ludzką i narodową wolność — która, jedynie, umożliwia życie człowieka jako osoby rozumnej. Były ofiary w obronie wiary objawionej przeciw muzułmanom, których kultura groziła zniszczeniem kultury ojczyściej. Świadomość poświęcenia milionów rodaków za te wartości tworzy także narodowy solidaryzm Polaków. Nie są bowiem obojętne, dla więzów narodowych, ofiary życia pod Legnicą, Chotynią, Grunwaldem, Cecora, Chocimiem, Warszawą, na szerokich ziemiach ZSRR w Gułagach, w obozach koncentracyjnych hitleryzmu itd. Pamięć tych ofiar jest zapisem nie mogącym zagać w świadomości tego, kto jest Polakiem. Umiłowanie wolności człowieka, w wolnym narodzie, była szczególnie doceniana w świadomości Polaków i to do tego stopnia, że walki z zaborcą nie miały być prowadzone w imię „zemsty” czy nienawiści ale pod hasłem „za wolność naszą i waszą”. Instynktownie bowiem wyczuwał nasz naród, że pozbawienie wolności jest równoważne pozbawieniu podstaw „bycia człowiekiem”, jeśli właśnie „bycie człowiekiem” realizuje się w wolnych aktach decyzyjnych, w których to my sami determinujemy siebie do działania. Akt decyzyjny stoi u podstaw „bycia człowiekiem” działającym jako osoba. Wszelkie bowiem ludzkie działania ogniskują się w akcie decyzyjnym, który w swej istocie jest właśnie wolnym wyborem dla siebie takiego sądu praktycznego o dobru — poprzez który to sąd my sami siebie determinujemy do racjonalnego działania i konstytuujemy siebie przyczyną sprawczego naszego działania. Pozbawienie więc wolności osoby ludzkiej uderza w podstawy możliwości wykonania aktu decyzyjnego. Oczywiście pozbawienie wolności nie zawsze i nie we wszystkich potrafi realnie ograniczyć wewnętrzną wolność, niemniej jest realnym zabiegiem skierowanym w tym celu.

Dlatego w pieśniach narodowych i ludowych moment wolności tak mocno był w naszej narodowej kulturze podkreślany. A największe spustoszenie ustroj totalitarny sprawił w sy-

tuacji właśnie „decyzyjnej”, gdzie wielu wyżej nad wolność — podstawowy warunek godnego bycia osobą — stawia sprawy „gospodarcze”, nie te realne, podejmowane w wolnych aktach decyzyjnych, ale te, które mają „napelnić” nienasycony worek wielorakich pożądań jednostki. Obniżenie się moralności, zanikanie obyczajowości (która jakoś utrzymywała wartości moralne w obrzędach i zwyczajach) wskazuje na to, że kultura narodowa — a kulturą są i pozostaną i religia, i sztuka, i moralność — znajduje się w dużym stopniu zagrożona i trzeba zorganizowanej pracy pokoleń, aby wrócić do stanu równowagi.

O. *Mieczysław A. Krąpiec*